

REJESTR DOTYCZY:

CZARLIŃSKA Teodora z d. Sychowska
żona inż. Bogdana Czarlińskiego

s/c Teodora i

z d.

we Lwowie

kraj: Małopolska Wsch.

+ magle 28 czerw. 1968 w Acesita

kraj: BRAZYLIA

w São Paulo

pochowany:

nr grobu:

Źródła i bibliografia c.d.:

Uwagi:

Mjr PWSK, komendantka Szkół Mł.

Nr rejestracyjny

520/68

Nota zamieszczona:

w tomie

czesci

Dotyczy... SYCHOWSKA-CZARLIŃSKA. Tola...

Nr rej. 365/68

520

D.P.
18.7.
1968

Ś.† P.

Tola Sychowska-Czarlińska

zmarła nagle 30 czerwca 1968 w Acesita w Brazylii i pochowana została w grobowcu rodzinnym w Sao Paulo.

Msza św. za duszę Zmarłej odprawiona zostanie w kościele O. Benedyktynów na Ealingu w poniedziałek 22 lipca o godz. rano.

Zawiadamia pogrążona w smutku rodzina w Anglii:

ROBIŃSCY

PANASEWICZOWIE

ŚCIBOROWIE

5595

D.P.
19.7.
1968

Ś.† P.

TEODORA ZOFIA SYCHOWSKA-CZARLIŃSKA

MAJOR, MAGISTER

Komendantka Szkół Młodszych Ochotniczek na Środkowym Wschodzie, zmarła nagle 30 czerwca 1968 w Acesita — Brazylia — i pochowana została w grobowcu rodzinnym w Sao Paulo.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy naszej Komendantki odbędzie się w sobotę 20 lipca o godz. 12 w kościele św. Andrzeja Boboli, 1 Leysfield Rd., London W.12.

O tej bolesnej stracie zawiadamia

ZWIĄZEK SZKÓŁ MŁODSZYCH OCHOTNICZEK

5601

Nota:

ś. † p.

Mgr Teodora z Sychowskich Czarlińska

Major P.W.S.K. Była Komendantka Szkół Młodszych Ochotniczek.
Zmarła nagle dn. 28 czerwca 1968 r. w Brazylii.

O czym zawiadamiają głęboko przejęte Jej zgonem były uczennice i członkowie kadry S.M.O. zamieszkałe w Argentynie.

Przypisy:

431 - ~~Kurier Polski~~ 29.8.68 - nekrolog
dwoje dzieci w Brazylii

Źródła i bibliografia:

- * Kurier Polski, B.S.As. 29.8.68 - nekrolog
- * Dziennik Polski 18 i 19.7. nekrologi a
- * Dziennik Polski 17.3.69 - wspomnienie

znak rozpoznawczy

29/29.VIII.68/
18/18 i 19.VII.68/
18 /17.III.69/

T.P. 27.6.98. W 30 rocznicę śmierci
ś. † p.

**major mgr TEODORY ZOFII
SYCHOWSKIEJ-CZARLIŃSKIEJ**

komendantki Szkół Młodszych Ochotniczek
Msza św. zostanie odprawiona w kościele św. Andrzeja Boboli
1 Leysfield Road, London W12, we wtorek 30 czerwca 1998 r.
o godz. 11.00.

Zawiadamia i o modlitwę prosi

ZARZĄD ZWIĄZKU SMO

2419

D.P. 26.6.98. W 30 rocznicę śmierci
ś. † p.

**major mgr TEODORY ZOFII
SYCHOWSKIEJ-CZARLIŃSKIEJ**

komendantki Szkół Młodszych Ochotniczek
Msza św. zostanie odprawiona w kościele św. Andrzeja Boboli
1 Leysfield Road, London W12, we wtorek 30 czerwca 1998 r.
o godz. 11.00.

Zawiadamia i o modlitwę prosi

ZARZĄD ZWIĄZKU SMO

2419

W Acesita, w Brazylii, zmarła śp. mgr mjr Teodora Zofia z Sychowskich Czarlińska, b. komendantka Szkół Młodszych Ochotniczek.

Urodzona we Lwowie, osierocona w dzieciństwie przez śmierć ojca, Teodora z Sychowa na Kaszubach, kształciła się w Poznaniu. Po egzaminie maturalnym w Liceum Konstancji Świnarskiej rozpoczyna pracę nauczycielską w prywatnej szkole powszechnej im. św. Kazimierza, zapisując się jednocześnie na dalsze studia na wydziale mat.-przyr. Uniwersytetu Poznańskiego. W r. 1934 otrzymuje stopień magistra filozofii. Równolegle kończy też wydział wychowania fizycznego tegoż Uniwersytetu.

Podczas swych studiów jest czynną członkinią wielu organizacji akademickich, ale ponad wszystkim góruje w niej pasja poznawania ojczystego kraju i krajów obcych. Po ukończeniu studiów obejmuje stanowisko nauczycielki geografii w Gimn. SS Urszulanek, a następnie w Gimn. Męskim w Gdyni. Tu utrzymuje bliski kontakt z wujem swoim, Milanem, gorącym piewą morza polskiego (zginie on później w obronie polskiego wybrzeża). Piszze w tym czasie b. oryginalną pracę pt. „Pędziwiatry w porcie gdyńskim“, zakwalifikowaną do bibliotek szkolnych. W roku 1938 zwiedza na „Batorym“ fiordy Norwegii, a w sierpniu następnego roku Estonię i Finlandię. Z tej ostatniej podróży wraca we wrześniu 1939 ostatnim samolotem, który wylądował w Wilnie...

W tym mieście znalazło się w owym czasie wielu uchodźców z okupowanej już przez Niemców Polski zachodniej. Uczy więc Teodora Sychowska w gimnazjum dla dzieci-uchodźców. W czerwcu 1941 r. wywieziono ją do Rosji i skazano na pobyt w łagrze

Stupinowo. Zwolniona w styczniu 1942 r. przebywa krótko w Gieorgiewce, by w Czok-Pak dołączyć do Armii Polskiej, gdzie otrzymuje przydział do Szkoły Junacek w Karkin-Batasz z wyznaczeniem na stanowisko komendantki. Stan tej szkoły dochodzi szybko do liczby prawie 700 junacek.

Dalsze drogi życia komendantki Sychowskiej związane zostały na okres kilku lat z historią Szkół Młodszych Ochotniczek, jak je nazwano w r. 1944. Po opuszczeniu Rosji, przez Pahlavi i Teheran, znalazły się one w Palestynie i obozowały kolejno w Gederze, Rehovot, Quastinie, Jeninie i wreszcie w Nazarecie.

Szkoły Młodszych Ochotniczek rozrosła się tu w pewnym okresie czasu do liczby 1000 uczennic, pobierających naukę w szkołach różnego typu — od powszechnej do liceów human., pedagog. i admin.-handl. Komendantka Sychowska była duszą tego wielkiego zakładu naukowego, jego kierowniczką, administratorką, nauczycielką i troskliwą, jak matka, o każdą z „jej dziewczynek“ — opiekunką. Tam właśnie, wśród tej licznej kształcącej się i przepluwającej przez te szkoły żeńskiej młodzieży w mundurkach wojskowych oraz kadry nauczycielskiej i administracyjnej, wykazała Teodora Sychowska wszystkie zalety swego wielkiego ducha i serca, swoje wszechstronne umiejętności i uzdolnienia, błyskotliwą inteligencję, niezwykle pogodę ducha, trafny zawsze dobieg i ów czarujący uśmiech, który stał się zawołaniem szkolnego Nazaretu, by „szkoła radością jaśniała“...

W sierpniu 1947 r. S.M.O. opuściła Nazaret i znalazła się tu w Foxley. Wyteża wszystkie siły i używa wszelkich wpływów i za-

biegów, by dziewczęta ukończyły przynajmniej rok szkolny, a kończące już szkołę wyszły z dyplomami maturalnymi. Udaje się to, po czym następuje rozwiązanie szkół S.M.O.

Jeszcze przed wyjazdem z Palestyny wstępuje Teodora Sychowska w związek małżeński z por. inż. Bogdanem Czarlińskim, także wykładowcą w junackim gimnazjum mechanicznym w Palestynie. W grudniu 1949 wyjeżdżają do Brazylii, gdzie Teodora Sychowska-Czarlińska, nawet już jako matka dwojga dzieci, jest nadal czynna w życiu społecznym środowiska. Zakłada prywatną szkołę z nauką języka polskiego i angielskiego, geografii i historii. Wśród rodaków dawno tu osiadłych i nowoprzybyłych podtrzymuje poczucie narodowe, kult rodzimych obyczajów, folkloru, pieśni polskiej. Piszze o Polsce dla Brazylijczyków, o Brazylii dla Polaków. Pracuje w Komitecie Millenijnym, współdziała z brazylijskim instytutem dla nieświadomych. Przy tym wszystkim znajduje jeszcze czas, by utrzymywać szeroką korespondencję i wczytywać się pilnie w wieści zewsząd docierające gdzie osiadła „jej dziewczynki“.

W czerwcu 1967 r. przyjeżdża do Londynu na obchód 25-lecia Szkół Młodszych Ochotniczek i zdumiewa pamięcią i znajomością spraw dawnych jej uczennic — dziś już matek młodego dorastającego pokolenia. Wielkie zgromadzenie, a potem bal wspaniały zgromadził w salach Royal Garden Hotel kilkaset młodych ludzi — b. młodszych ochotniczek i b. kadetów. Był wśród nich gen. W. Anders, któremu te szkoły tak wiele zawdzięczały. Komendantce Sychowskiej zależy szczególnie na utrzymaniu w ciągłej żywotności tych tradycji i celów, które przyświecały szkołom wojskowym, w intencji przekazania ich młodemu pokoleniu „by ono polskim pozostało“. Zapada decyzja opracowania historii szkół młodszych ochotniczek i organizacyjnego objęcia wszystkich b. uczennic, rozsianskich na obu półkulach.

Było to już, niestety, ostatnie radosne i doniosłe spotkanie Komendantki z tą roześmianą liczną gromadą młodych pań. Odeszła nagle w Brazylii ta wybitna kobieta o wielkim, gorącym sercu, znakomity pedagog i opiekunka licznej rzeszy młodzieży którą przeszła przez piekło zesłania, a gdy już po tej stronie się znalazła — komendantka Sychowska nieba przychylić jej chciała. Krzewiła wśród niej kult Wandy Malczewskiej, także wielkiej choć mało znanej Polki, którą kiedyś pewnie Kościół na ołtarze wyniesie. Ks. prof. Wacław Kołodziejczyk, T. J., pierwszy kapelan S.M.O., powiedział pięknie o Zmarłej w swym żałobnym przemówieniu w Londynie: „...na progu Nieba — jestem pewny — spotka ją ktoś kto nie będzie Jej obcy... Wanda Malczewska! Zamienią uścisk serdeczny powitania, pocałunek pokoju, a nam tu na ziemi prześlą uśmiech Niebian, by uśmiech ten — po okresie żałoby — wskrzesił na nowo w naszych szeregach — uśmiech

Wspomnienie o Komendantce S.M.O.

SPK w Kanadzie" nr. 3/155, lipiec 2000



Komendantka Teodora Zofia Sychowska

Od wdzięcznych uczennic z USA

Gdy w 1970 roku byłam w Południowej Ameryce, wdzięczność ta skłoniła mnie i pomogła pokonać wszelkie trudności w odnalezieniu grobu śp. Komendantki Sychowskiej, aby w 25-tą rocznicę zdania matury złożyć na nim kwiaty.

Przed wyjazdem z domu starałam się bezskutecznie skontaktować z zamieszkałą w Brazylii rodziną Komendantki (urząd pocztowy nie zawsze i nie wszędzie działa bez zarzutu).

Zwróciłam się również do Związku Polskich Kombatantów w Sao Paulo z prośbą o informacje i ewentualną pomoc.

W Sao Paulo mogłam zatrzymać się tylko parę godzin w drodze z Rio de Janeiro do Buenos Aires; gdzie już czekały na mnie otwarte ramiona serdecznej koleżanki z Nazaretu.

W przeddzień wyjazdu z Rio wciąż jeszcze byłam bez adresu cmentarza, na którym spoczywa Komendantka. Ale nie dawałam za wygraną. Chyba żadna z nas nie zapomni bodajże najlepszej rady życiowej jaką Komendantka nam dała; pamiętam jak dzisiaj - stałyśmy ustawione kompaniami na dziedzińcu szkolnym - "Pamiętajcie" mówiła Komendantka - "Gdy walczyacie o wspólną sprawę ważną i wyrzucają was drzwiami, są okna, którymi można wejść". I teraz w poszukiwaniu tego okna, o 11-tej rano zadzwoniłam do centralnego biura Acesita w Rio de Janeiro, gdzie powiedziano mi, że owszem, zatrudniamy inżyniera Czarlińskiego, ale w kopalniach Minas, Gerais. Musiałam bardzo wzruszyć oficera personalnego moją niezwykłą prośbą i historią jaka

jej towarzyszyła, bo otóż dzieje się rzecz niebywała jak na brazylijskie stosunki, gdzie na ogół jest dość trudno coś załatwić. Obiecuje, że z miejsca skomunikuje się z biurem w Minas Gerais poprosi ich, aby zebrali potrzebne informacje od inżyniera Czarlińskiego i radej im je przekazali. O 4-tej po południu była już odpowiedź.

Na drugi dzień rano, uzbrojona w adres cmentarza, numer alei i grobu, odleciałam do Sao Paulo z 3-godzinnym opóźnieniem z powodu mgły porannej.

Na lotnisku w Sao Paulo coś za miła niespodzianka! Czeką na mnie przedstawiciel Polskich Kombatantów, p. Feliks Piotrowski. Było dla mnie i pozostaje tajemnicą, jak rozpoznają się nawzajem rozrzucony po świecie Polacy - bez wahania podeszliśmy do siebie. Od tego momentu pan Piotrowski wziął na siebie rolę przewodnika. Chyba nigdy nie znajdę dostatecznych słów, aby wyrazić moją wdzięczność obojgu pp. Piotrowskim, którzy bardzo gościnnie przyjęli w swoim domu zupełnie obcego człowieka i pokrzepili na duchu i ciele smacznym polskim obiadem i serdecznością. Trudno też mi znaleźć wystarczające słowa podziękii Związkowi Polskich Kombatantów w Sao Paulo.

Z lotniska jechaliśmy wprost na

cmentarz; w drodze po kilku pytaniach i wyjaśnieniach dowiaduję się o życiu Komendantki w Sao Paulo: "była działaczką w tutejszej Polonii, pracowała społecznie, założyła polską szkołę - zresztą żona coś więcej będzie mogła pani powiedzieć - znały się dobrze - umarła nagle, na atak serca."

Na moją prośbę zatrzymujemy się w kwiaciarni, gdzie wykupuję wszystkie białe i czerwone róże.

Cmentarz położony na wzgórzu, poza miastem, z daleka od zgiełku 8-milionowego mrowiska ludzkiego, otoczony zielenią i krzakami, które obsypane są teraz kwiatami w kolorach malinowo-różowych, lila i żółtych.

Wchodzimy przez masywną bramę do Cemiterio Pedreira Santo Amaro; uliczki czyściutkie, oznaczone aleje, groby wzorowo utrzymane - miasto umarłych w którym panuje niczym niezakłócona cisza i spokój.

Na Rua 12-A Direita stoi drzewo, pod nim prosty granitowy krzyż, na płycie wyryte nazwisko: Teodora Sychowska-Czarlińska. Stoję i przez lzy patrzę na to drzewo i nazwisko na płycie - nie jestem w stanie złożyć kwiatów na grobie ani też modlić się. Widzę ją, jak młodziutka, ubrana w wojskowy mundur idzie zakurzonymi uliczkami Karkin-



Komendantka w Londynie, 1967 r.

Batasz. Pamiętam, jak w poszukiwaniu cienia siadałyśmy pod "kibitkami" wciągając otwartymi ustami gorące, suche powietrze. Nie było drzew w Karkin-Batasz.

"Jak to dobrze, że ma drzewo" - myślę, - podziwiam je, jest piękne, rozłożyste, daje cień. Składam kwiaty na grobie, ale żadna z konwencjonalnych, z dzie-

ciństwa zapamiętanych modlitw, nie może oddać tego, co czuję. Kotłują się różne wspomnienia i myśli. Przypomina mi się wyjątek z "Rozmowy Mnicha z Bogiem":

Gdy byłem głodny

dałeś mi jeść...

Gdy byłem spragniony

*napoiłeś mię,
Gdy byłem nagi
okryłeś mię...*

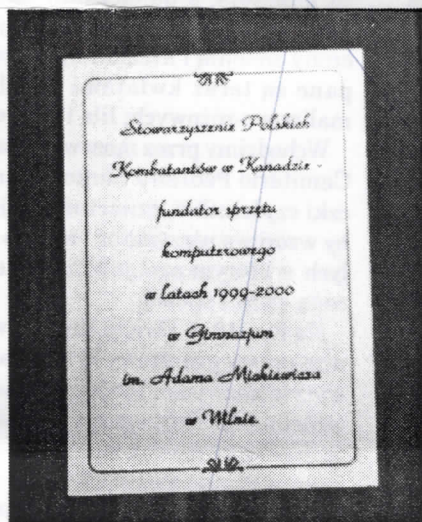
Uklękałam i zaczęłam się modlić.

Wśród róż na płycie leżała karteczka z napisem: "Od wdzięcznych uczennicy z U. S. A."

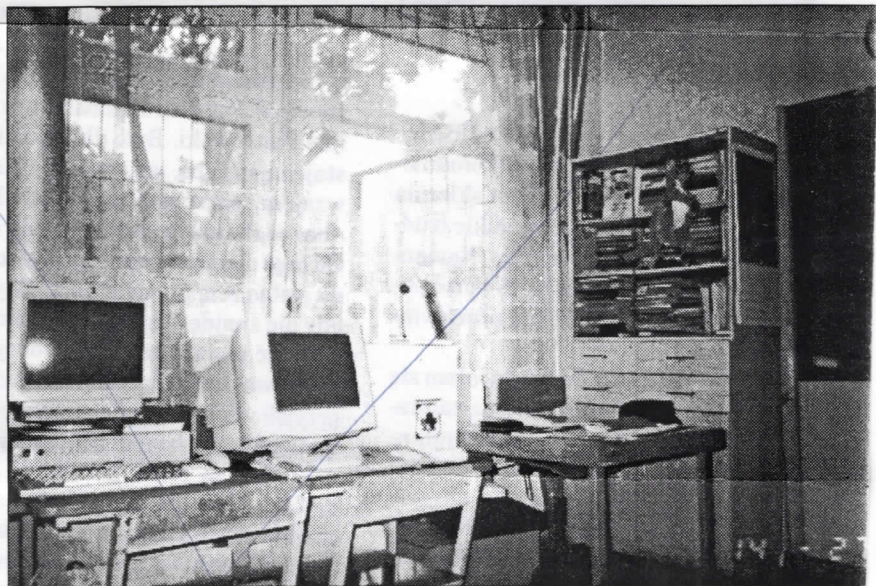
Zofia Strzelec-Pietrzak

z Albumu S.M.C.

Z Nowej Wilejki



Tablica pamiątkowa jest zawieszona w sali komputerowej



Sala komputerowa. N1 - komputer od Kombatantów z Kanady. Drugi - kupujemy latem.

Kochani,

Wysłałam zdjęcia dla SPK ze słowami podziękowań. Kwartalnik otrzymuję. Publikacje zrobiły miłą niespodziankę, dziękuję.

Drugi komputer będziemy kupować latem, liczymy na niższe ceny i szybszą technikę.

Szkoda, że SPK nie ma E-mail. Stronę WWW oglądałam - jest nie wznowiona. Szkoda!

Życzę wszystkim powodzenia i dobrego zdrowia.

Z poważaniem
Lucja Noniewicz

(Od redakcji - proszę zauważyć na lepkę SPK w K. na fotografii obok komputera.)

WESOŁYCH ŚWIĄT



Szanowne Państwo!
Z okazji zbliżających się świąt Wielkanocnych, życzymy smacznego jajka, dużo zdrowia, wesołego humoru, wiele radości podczas świąt oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym wszystkim członkom SPK w Kanadzie.

Wychowankowie
Domu Dziecka
w Nowej Wilejce
z naucz. H. Szumskiej.